

Recepcja literatury: przedmiot, zakresy, cele badań. Komentarz do tytułu i „postscriptum”

Andrzej Skrendo

Roztrząsania i rozbiory

Recepcja literatury: przedmiot,
zakresy, cele badań.
Komentarz do tytułu i *postscriptum*

*Większość sporów literackich bierze się nie
z różnic odbioru, lecz z tego, że odbiór jest różnie
odbierany*

Stanley Fish

Mówić o badaniach recepcji literatury znaczy przyjąć przynajmniej trzy założenia: że potrafimy w zadowalający sposób opisać pojęcie „recepcji”, odróżnić je od takich pojęć, jak „czytanie”, „odbiór”, „lektura”, „komunikacja”, „interpretacja”, „hermeneutyka” etc.; że wiemy, co to jest „literatura”, czyli że potrafimy zgodzić się, co mianowicie podlega recepcji (badanie recepcji jest nie tylko badaniem odbioru, lecz także konstruowaniem tego, co odbiór ma wywoływać, czyli – powiedzmy najogólniej – dzieła lub tekstu; prawdę mówiąc, nie wiadomo, która z tych czynności jest pierwsza); wreszcie, że jesteśmy pewni, że zajmowanie się recepcją może być nazwane „badaniem” (kwestia ta wiąże się bezpośrednio z poprzednią, jeśli teoria recepcji konstruuje swój przedmiot, i jeśli tych teorii jest wiele, to w jakim sensie możemy mówić o „badaniu”). Słowem, są trzy założenia i każde z nich bywało lub bywa podważane.

Gdy chodzi o kwestię pierwszą, to spór o znaczenie wymienionych przeze mnie słów świadczy, że poszczególne teorie recepcji (nawet jeśli nie chcą się tak określać, bo wolą być nazywane – na przykład – „erotyką lektury”, „polityką interpretacji”, „pragmatyką czytania”) tylko pozornie posługują się tym samym słownikiem i opisują to samo doświadczenie. Nie widać zatem, aby nastąpiło scalenie pola badawczego¹. Teoria recepcji nie uzyskała pewnego gruntu do zagospodarowania,

^{1/} O czym z nadzieją pisali we wstępie do tomu *Problemy odbioru i odbiorcy* (Wrocław 1977) jego redaktorzy Janusz Sławiński i Tadeusz Bujnicki.

Roztrząsania i rozbiory

a spór o to, jaki to grunt, jak jest rozległy i czy w ogóle istnieje, pochłania całkiem sporo energii „badaczy”. Odpowiedzi są przy tym – jak wiadomo – krańcowo różne; jedni twierdzą, że literatura istnieje tylko dzięki odbiorowi i że wolność czytelnika jest niemal nieograniczona, drudzy – że odbiór to tylko współczynnik, który musimy uwzględniać w badaniach literackich, zaś czynności czytelnika są wielorako ograniczone. Tak twierdzi Eco, gdy odróżnia trzy elementy interpretacji: manifestację linearną tekstu, czytelnika oraz encyklopedię kulturalną, zawierającą dany język i zbiór wszystkich wcześniejszych interpretacji danego tekstu; i gdy mówi, że interpretowanie tekstu to „odkrywanie strategii zmierzającej do wytworzenia czytelnika modelowego”^{2/}.

Ale kłopoty wynikają z innych jeszcze powodów. Rozważania o lekturze to z jednej strony integralne części pewnych metodologii lub kierunków filozoficznych, takich jak neopragmatyzm lub dekonstrukcjonizm, z drugiej – koncepcje wielu badaczy, zajmujących się pierwotnie recepcją, ewoluowały w różnych kierunkach, co sprawiło, że teoria recepcji znów traciła swą autonomiczność (Jauss zmierzał, jak wiadomo, w kierunku hermeneutyki, Iser – w stronę antropologii kultury). A trzeba też pamiętać, że bez pojęcia „czytania” nie może obejść się teoria interpretacji, która idzie niejako w poprzek podziałów na kierunki i orientacje metodologiczne. Jest jeszcze teoria komunikacji, która również chce mówić o recepcji i która rości sobie prawo do uniwersalności.

Kwestia druga to wątpliwości dotyczące słowa „literatura” jako nazwy tego, co podlega „recepcji”. Otóż wydaje się, że co innego myśleć będziemy na temat czynności czytelnika w kontekście odbioru „dzieła literackiego”, co innego, gdy będziemy posługiwać się słowem „literatura”, a jeszcze co innego, gdy „literaturę” uznamy za synonim „tekstu”. Przykładem Roland Barthes, u którego przejście od „dzieła do tekstu” ściśle wiąże się z koncepcją „rozkoszy tekstu”. Nawiasem mówiąc, być może stało się tak, że oto przeszliśmy od „recepcji dzieła” do „recepcji tekstu” – i teraz zmierzamy z powrotem. Albo że od „recepcji dzieła” przeszliśmy do „recepcji tekstu”, a potem – po prostu do „recepcji” (co odpowiadałoby sekwencji nazwisk: Ingarden-Barthes-Fish).

Nie chodzi oczywiście tylko o przypadek Barthes’a; ani o to, że badacze recepcji opisywać muszą tak odmiennie praktyki, jak krytyka literacka, pedagogika szkolna czy – by użyć określenia Janusza Sławińskiego – „czytanie znawców”; rzecz nawet nie w tym, że do „recepcji literatury” zaliczyć trzeba wszystko to, co z literaturą robią filozofowie, antropolodzy, etnologowie i inni przedstawiciele nieliteraturoznawczych profesji. Wymienione kwestie są ważne, ale pozostają wtórne wobec podstawowego pytania, które brzmi: czy w ramach teorii recepcji (a raczej wielu jej teorii) nastąpił jakiś przyrost problemów do rozwiązania, czy raczej mamy do czynienia z kolejnymi językami, w których przeformułujemy i parafrazujemy znane skądinąd problemy (przede wszystkim z tradycji strukturalistycznej)? Myślę,

^{2/} Odwołuję się tu do uwag Eco zawartych w tomie *Interpretacja i nadinterpretacja*, red. S. Collini, przekł. T. Bieroń, Kraków 1996, s. 65.

Skrendo Recepcja literatury: przedmiot, zakresy ...

że stare problemy opisane w nowym języku przestają być starymi problemami. Teoria recepcji nie tylko zmieniła strukturalizm, ale też przyczyniła się do jego destrukcji.

W pochodzącym z 1971 roku artykule *Perspektywy poetyki odbioru* Edward Balcerzan argumentował: „Każdy element utworu można traktować jako z a d a n i e dla czytelnika. Każdy element może być opisany jako apel o dokonanie założonej w nim operacji semiotycznej”³. Kategoria wirtualnego odbiorcy i oparta na niej koncepcja odbioru tworzą w systemie poetyki teoretycznej „pewien względnie odosobniony p o d s y s t e m – poetykę z e w z g l ę d u n a o d b i o r c ę, teorię dzieła zorientowanego na jego odbiór”⁴. Kilka lat później, w roku 1979, Janusz Sławiński pisze w podobnym duchu, ale myśli już inaczej: „kategoria wirtualnego odbiorcy stanowi bez wątpienia czynnik destrukcyjny w obrębie strukturalnego modelu dzieła: powoduje zamieszanie w porządku ustratyfikowanym, ponieważ nie daje się przypisać żadnemu poziomowi organizacji dzieła, co najważniejsze jednak, pozbawia je cechy podstawowej – zamkniętości”⁵. W 1987 roku, w artykule *Od metod zewnętrznych i wewnętrznych do komunikacji literackiej*, Michał Głowiński będzie dowodził, że sprzeczność między wewnętrznym porządkiem dzieła a tym, co zewnętrzne, czyli społeczne, historyczne i psychologiczne, daje się pogodzić na gruncie teorii komunikacji literackiej. Ale za cenę „detronizacji” teorii odbioru, która zostaje wchłonięta przez teorię komunikacji i współlistnieje na równych prawach obok „teorii struktury retorycznej” oraz socjolingwistyki i teorii aktów mowy⁶. Warto w tym miejscu wspomnieć, że Umberto Eco już pod koniec szóstej dekady w odpowiedzi na zarzuty Lévi-Straussa przyznawał, iż – wedle kryteriów autora *Antropologii strukturalnej* – koncepcja „dzieła otwartego” nie ma nic wspólnego ze strukturalizmem, gdyż „nie odtwarza domniemanej obiektywnej struktury dzieł, ale strukturę stosunku percepcyjnego”⁷. Jednocześnie nie uznawał, iżby wersja strukturalizmu Lévi-Straussa była jedyną możliwą (dowodem – uwagi z *Nieobecnej struktury*, zwłaszcza kluczowe odróżnienie strukturalizmu metodologicznego od ontologicznego).

Kwestia trzecia, dotycząca słowa „badanie”. Jak wiadomo, obecnie słowo to chętnie się porzuca, być może nazbyt lekkomyślnie. W każdym razie jest jasne, że nie wszystkie teorie recepcji można nazwać – na gruncie ich własnych założeń – „badaniami” (choć – być może – przestają być one w tym samym momencie „teo-

^{3/} E. Balcerzan *Perspektywy poetyki odbioru*, w: *Problemy socjologii literatury*, red. J. Sławiński, Wrocław 1971, s. 86.

^{4/} Tamże, s. 83.

^{5/} J. Sławiński *Odbiór i odbiorca w procesie historycznoliterackim*, w: *Próby teoretycznoliterackie*, Kraków 2000, s. 102.

^{6/} Zob. M. Głowiński *Od metod zewnętrznych i wewnętrznych do komunikacji literackiej*, w: *Poetyka i okolice*, Warszawa 1992 (zwłaszcza s. 17-23).

^{7/} U. Eco *Dzieło otwarte. Forma i nieokreśloność w poetykach współczesnych*, przekł. J. Gałuszko, L. Eustachiewicz, A. Kreisberg i M. Oleksiuk, Warszawa 1994, s. 14.

Roztrząsania i rozbiory

riami”). Miano takie wolno nadać niemieckiej *Rezeptionsästhetik*. Kluczowe dla tej orientacji pojęcie *Erwartunghorizon* miało przecież służyć „obiektywizacji” odbioru, nawet jeśli Jauss jako jeden ze swoich celów wyznaczył odejście od „przesądów obiektywizmu”. Horyzont oczekiwań ma – jak wiadomo – swoją strukturę, określony jest przez „uprzednie rozumienie gatunku, przez formę i tematykę uprzednio znanych dzieł oraz przez opozycję języka poetyckiego i praktycznego”⁸. Recepcja ma być procesem sterowanym, mającym uchwytne wyznaczniki w lingwistyce tekstu. Tekst – Jauss używa tej bardzo częstej metafory w teorii odbioru – stanowi „partyturę”⁹.

Argumenty – którymi Jauss posługiwał się, aby dowieść, że horyzont wpisany jest w dzieło rychło ukazały swą słabość (Jauss mówił na przykład, że horyzont uwidacznia się w tekście, bo sam autor bywa odbiorcą). Dzieło traciło na określoności, zyskiwał kontekst. Historyzm Jaussa pozwalał myśleć, że tekst nie ma sensu sam w sobie, bo nie ma sensu ponadczasowego; że odbiór polega na wpisywaniu w dzieło coraz to nowych sensów, nie tyle więc polega na odkrywaniu, ile na wytwarzaniu znaczenia; że badanie musi się ograniczyć do opisu historycznej zmienności norm czytania. Dzieło nie jest faktem, lecz zdarzeniem lektury, a poszczególne lektury okazują się niewspółmierne, gdyż raczej coś wnoszą do tekstu niż coś z niego wydobywają.

Tak oto przechodzę do czwartej kwestii, o której dotąd nie wspominałem. W tym miejscu kończy się mój komentarz do tytułu, a rozpoczyna *postscriptum*.

Wydaje się, że teorii recepcji zawsze zagrażało osunięcie się w relatywizm. Pierwotnie wydawało się, iż taką pospolitą formą relatywizmu stanie się psychologizm. Wprawdzie już w koncepcji Ingardena widać mocną tendencję antypsychologiczną (co jest cechą – jak wiadomo – fenomenologii jako takiej i co łączy Ingardena z Husserlem), ale też sposoby, które wynalazł Ingarden, aby ograniczyć wolność konkretyzacji, budziły wątpliwości¹⁰. Bojąc się widma relatywizmu, badacze re-

^{8/} H.R. Jauss *Historia literatury jako prowokacja dla nauki o literaturze*, w: *Historia literatury jako prowokacja*, przekł. M. Łukasiewicz, posłowie K. Bartoszyński, Warszawa 1999, s. 145.

^{9/} Tamże, s. 143.

^{10/} By rzec prawdę, Ingarden sam pełen był wątpliwości. W *O dziele literackim* znajdujemy charakterystyczny *passus* pokazujący jego optymizm. Zwalczając relatywizm zagrażający konkretyzacji, Ingarden zapewnia: „Wystarczy bezpośrednie zwrócenie się ku temu, co dla danego dzieła istotne i wykluczenie rozmaitych przypadkowych cech poszczególnych konkretyzacji, by wyostać się z beznadziejnego stanu skrajnego subiektywizmu. W gruncie rzeczy skrajnie subiektywistyczne stanowisko krytyki literackiej jest tylko dowodem naiwności” (*O dziele literackim. Badania z pogranicza ontologii, teorii języka i filozofii literatury*, przekł. M. Turowicz, Warszawa 1988, s. 420, przypis 1). To bardzo znaczące – naiwni są nie ci, którzy wierzą w daną fenomenologowi „bezpośredniość” oraz w możliwość „wykluczenia [na podstawie tej bezpośredniości] rozmaitych przypadkowych cech konkretyzacji”, lecz ci, którzy podkreślają relatywistyczne konsekwencje teorii lektury. Z drugiej strony, w rozprawce *Dzieło literackie i jego konkretyzacje* (zawartej w tomie *Szkice z filozofii*

Skrendo Recepcja literatury: przedmiot, zakresy ...

cepcji podkreślali bez wytchnienia, że celem ich przedsięwzięć nie jest odkrycie zasad indywidualnej lektury, lecz zasad ogólniejszych, mających wymiar społeczny; że jednostkami teorii recepcji nie są osoby i ich lektury, lecz „duże i masywne całości”¹¹; że przedmiotem badań w gruncie rzeczy wcale nie jest odbiorca, lecz nadal dzieło, tyle że usytuowane w pewnym teoretycznym modelu komunikacji¹².

Relatywizm przyszedł jednak z innej strony, nie „z zewnątrz”, ale niejako „od wewnątrz”. Wedle pewnych wersji dekonstrukcjonizmu (choć – być może – nie według Derridy) odraczone w nieskończoność w ruchu różni znaczenie, sprawa, że tekst nie ma żadnego sensu, lecz jedynie go odracza. Tekst okazuje się pusty. Cokolwiek w nim znajdujemy, wcześniej weń włożyliśmy. Jest to teoria – ktoś mógłby powiedzieć – bardzo wygodna, ponieważ zwalnia z obowiązku czytania; odtąd cokolwiek byśmy czytali, zawsze czytamy to samo. Tak oto teoria czytania obraca się w swoje przeciwieństwo i to właśnie wtedy, gdy kulminuje, czyli gdy oddaje całą władzę w ręce odbiorcy.

Interesują mnie argumenty antyrelatywistyczne, które pojawiają się we współczesnej myśli teoretycznej. Powracają one bardzo często, zwłaszcza dziś po tzw. „zwrocie etycznym”. Dążenia antyrelatywistyczne widać w samej dekonstrukcji tak często o relatywizm oskarżanej: w projektach „etyki czytania” Hillisa Millera, w rozważaniach Derridy o paradoksach daru i prawa, o gościnności, o tym, że dekonstrukcja nie daje się umieścić w ramach opozycji performatywne–konstatywne, wytwarzanie–odkrywanie, a zwłaszcza – w tak wpływowej dziś i tak ważnej dla dekonstrukcji – filozofii Emmanuela Lévinasa, który mówił, że nie interesuje go sama etyka, lecz jej sens, i który poszukiwał nietranscendentalnych i jednocześnie powszechnie obowiązujących zasad etykę ustanawiających.

W gruncie rzeczy podobny wysiłek – uniknięcia rozwiązań transcendentálnych i ocalenia racjonalności – podejmuje Richard Rorty. I podobnie kieruje się w stronę etyki. Jego liberalna utopia daje się opisać jako wspólnota zakorzeniona nie w metafizyce i epistemologii, lecz właśnie w etyce i zarazem jako wizja społeczeństwa, w którym zarzut relatywizmu utraciłby moc. To, co Rorty pisze o filozofie

literatury, wstęp W. Stróżewski, Kraków 2000, s. 71, przypis 2) Ingarden przyznaje: „Łatwo wprowadzić pojęcie «konkretyzacji poprawnej», ale jest niezmiernie trudno podać kryteria, które odróżniają w sposób niezawodny konkretyzacje «poprawne» od «niepoprawnych»”.

¹¹/ J. Sławiński *Odbiór i...*, s. 113.

¹²/ R. Handke pisał (*Dialektyka komunikacji literackiej*, w: *Marxizm. Kultura. Literatura*, red. B. Owczarek i K. Rutkowski, Warszawa 1982, s. 91): „Wbrew sugestiom, które przy powierzchownym podejściu mogłaby podsuwać używana terminologia [teoria recepcji] wcale nie skłania do zajęcia się samym odbiorcą, roztrząsania treści i mechanizmu jego doznań. Przeciwnie – w gruncie rzeczy skierowuje spojrzenie na utwór, tyle że – osadzając go w realiach sytuacji komunikacyjnej – uprzytamnia wielość kodów współużytych do jego sformułowania jako wypowiedzi i współuczestniczących w akcie jego odbioru”.

Roztrząsania i rozbiory

*macho*¹³ czy o silnym dezinterpretatorze – który „po prostu na siłę kształtuje tekst w formę odpowiadającą jego celom”¹⁴ – może mylić. Nie warto brać za dobrą monetę oświadczeń, że jedyna konsekwencja pragmatyzmu w badaniach literackich zawiera się w sugestii, że „nie powinniśmy ani bać się subiektywności, ani niepokoić o metodologię, lecz po prostu zając się gloryfikowaniem naszych bohaterów i przekłaczając nikczemników dokonujących krzywdzących porównań”¹⁵. Gdybyśmy taki uczynili, uleglibyśmy pokusie czegoś, co sam Rorty nazywa „rodzajem głupiego relatywizmu”¹⁶, który polega na „niepoprawnym wnioskowaniu od «nie ma epistemologicznej różnicy» do «nie ma obiektywnego kryterium wyboru»”¹⁷. A chodzi tu także o kryterium wyboru między różnymi lekturami. Uzasadnienie dla działań „silnego dezinterpretatora” stanowi to, że tekst nie posiada żadnego wyróżnionego kontekstu, gdyż nie istnieją własności nierelacyjne i wszystkie własności są uchwytnie tylko instytucjonalnie jako elementy społecznych praktyk. Jeśli jednak odrzucić to, co nazwać by można „głupim relatywizmem”, okaże się, że silna dezinterpretacja nie jest ani praktyką anarchistyczną (bo jest regulowana przez wspólnoty), ani redukcjonistyczną (nie polega na redukowaniu wszystkich kontekstów do jednego jedyne go kontekstu). Spór dotyczy tego, czy istnieją konteksty uprzywilejowane epistemologicznie (wedle Rorty’ego – nie), lecz nie tego, czy należy je odróżniać od siebie.

Jeśli tak rozumieć neopragmatystyczny projekt lektury, to Rorty miałby rację sugerując, że nie ma żadnych zasadniczych różnic między nim a Stanleyem Fishem¹⁸. Chodziłoby o to, co Fish nazywa „perswazyjnym modelem działalności krytycznej” i co przeciwstawia esencjalnemu „modelowi dowodzenia”, w którym interpretacja jest potwierdzana przez „niezależnie określone fakty” i który zakłada wyzbycie się przez krytyka swoich uprzedzeń¹⁹. Lecz kto jeszcze wierzy

^{13/} Zob. R. Rorty *Deconstruction and Circumvention*, w: *Philosophical Papers*, vol. 2, Cambridge 1991, s. 86.

^{14/} R. Rorty *Dziewiętnastowieczny idealizm a dwudziestowieczny tekstualizm*, w: *Konsekwencje pragmatyzmu. Eseje z lat 1972-1980*, przekł. Cz. Karkowski, przekł. przejrzał i przedmową opatrzył A. Szahaj, Warszawa 1998, s. 197.

^{15/} R. Rorty *Teksty i grudki*, w: *Obiektywność, relatywizm i prawda. Pisma filozoficzne. Tom I*, przekł. J. Margański, Warszawa 1999, s. 121.

^{16/} Tamże, s. 134.

^{17/} Tamże, s. 136.

^{18/} Rorty – o tym, że zaproponował tę samą alternatywę, co Fish, i że obaj w zasadzie twierdzą to samo – mówi w wywiadzie, który przeprowadził z nim Jousha Knob: *A Talent for Bricolage An Interview with Richard Rorty*. „The Dualist”, 1995, no. 2; wywiad znajduje się na stronie internetowej: www.princeton.edu/~jknobe/rortv.html.

^{19/} S. Fish *Is There a Text in This Class The Authority of Interpretive Communities*, Cambridge 1980; przywołuję za fragmentarycznym polskim przekładem: *Dowodzenie vs perswazja: dwa modele krytycznej działalności*, przekł. K. Arbiszewski, przekł. przejrzał A. Szahaj, „Teksty Drugie” 1999 nr 6, s. 169.

Skrendo Recepcja literatury: przedmiot, zakresy ...

w „model dowodzenia”? Spór raczej dotyczy tego, w czym lepszy jest projekt „wspólnot interpretacyjnych” Fisha od jakiejś wersji spekulacji hermeneutycznej. Jak się zdaje, mimo iż koncepcja Fisha obywa się bez idei „fuzji horyzontów”, jest niezłe zabezpieczona przed groźbą relatywizmu.

Fish nie twierdzi, że nie ma żadnego kontekstu, który stanowić mógłby oparcie dla lektury, lecz że już zawsze jesteśmy w jakimś kontekście (nawet podając go w wątpliwość, gdyż akt taki odbywa się w ramach kontekstu, a nie poza nim). Tekst nie musi posiadać jakiegoś uniwersalnego, rdzennego znaczenia, które ograniczałoby wolność lektury i chroniłoby przed relatywizmem, gdyż tekst zawsze pojawia się już w określonym kontekście, który pozwala odróżniać interpretacje „dewiacyjne” od „normalnych”. Tekst może mieć kilka znaczeń literalnych (podstawowych) w zależności od punktu odniesienia, przy czym można znaczenia te odróżniać, gdyż są one osadzone w jakimś otoczeniu. Wolno – bez popadania w sprzeczność – obstawać przy wartości swojej lektury, gdyż zmiana odbywa się w ramach kontekstów równoprawnych epistemologicznie.

Projekt Fisha wydaje się atrakcyjny m.in. dlatego, że stanowi konkurencję dla różnych wersji hermeneutyki. Zamiast wydobywać znaczenie i pytać, co tekst znaczy, trzeba obserwować, jak tekst działa, ponieważ jego znaczenie jest jego działaniem. Być może, tak dałoby się określić to, czym jest dziś recepcja literatury albo po prostu – recepcja.

Andrzej SKRENDO